

2997.

497.

PROGRAMMA
POPISÓW PUBLICZNYCH
UCZNIÓW

Liceum krakowskiego Ś. Anny

Z ROKU SZKOLNEGO

1841.



W KRAKOWIE

W Drukarni Uniwersyteckiej

1842.

1198.

PROGRAMMA POPISÓW PUBLICZNYCH UCZNIÓW

LICEUM KRAKOWSKIEGO Ś ANNY

Z ROKU SZKOLNEGO 1841.

W AMFITEATRZE NOWODWORSKIM

**OD DNIA 18 DO 31 LIPCA 1842 ROKU, Z RANA OD GODZINY
8 DO 12, A PO POŁUDNIU OD GODZINY 3 DO 7mėj**

odbywać się mających

NA KTÓRE

**PROREKTOR
I ZGROMADZENIE PROFESSORÓW
ZAPRASZAJĄ.**



**W KRAKOWIE
W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ
1842.**

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

PRZEDMIOTY NAUKOWE

Statutem z roku 1833 i Uchwałą W. Rady Uniwersytetu Jagiellońskiego z dnia 12 Października 1838 roku dla Liceum Ś. Anny przepisane, a mianowicie:

<i>Nauka</i>	<i>Religii i Moral.</i>	<i>Matematyka</i>
<i>Język</i>	<i>Polski</i>	<i>Nauki Fizyczne</i>
„	<i>Łaciński</i>	<i>Historja</i>
„	<i>Grecki</i>	<i>Jeografia</i>
„	<i>Niemiecki</i>	<i>Rysunki</i>
„	<i>Rosyjski</i>	
	<i>Francuzki</i>	

w roku szkolnym 1844

według rozkładu tygodniowego, przez Kommissarza Rządowego przy Instytutach Naukowych i W. Radę Uniwersytetu Jagiellońskiego zatwierdzonego, wykładane były

PRZEZ

ZGROMADZENIE PROFESSORÓW I NAUCZYCIELI *jak następuje:*

PROREKTOR *Mikołaj Tyrchowski* Czł. Tow. Nauk. Krak. pełnił obowiązki do urzędu swego przywiązane.

1. Professor *Walenty Kulawski* NN. WW. i Fil. Dr. C. T. N. K. Jeografii i Historii we wszystkich klassach godzin 15.
2. Professor *Stanisław Pogonowski* C. T. N. K. Matematyki i Nauk Fizycznych w klas: III, IV i V godzin 18.
3. Professor *Karol Mecherzyński* NN. WW. i Fil. Dr. Języka Polskiego we wszystkich klassach godzin 15.
4. Professor *Walenty Knapczyński* Mag. Fil. Języka Łacińskiego w kl. I, II i III godzin 18.
5. Professor oraz Kapellan Licealny i Proboszcz Ś. Szczepana *X. Jan Chrz. Kogotowicz*, Nauki Religii i Moralnej we wszystkich klassach godzin 12.
6. Professor *Jan Nep. Głowacki* były Prof. extraord. w Akademii Sztuk pięknych w Uniw. Jagiell. uczył Rysunków uczniów ze wszystkich klass na 3 Oddziały podzielonych godzin 6.
7. Z. Professora *Adolf Mułkowski* Fil. Dr. uczył Języka Łacińskiego i Greckiego w klassach IV i V. godzin 14.
8. Nauczyciel *Zenon Heller* Języka Niemieckiego, uczył uczniów ze wszystkich klass na 3 Oddziały podzielonych godzin 10.
9. Nauczyciel *Hieronim Mecherzyński* Mag. Fil. Nauczyciel Języka i Literatury Rossyjskiej w Uniw. Jagiell. uczył w Liceum Języka Rossyjskiego uczniów ze wszystkich klass na 3 Oddziały podzielonych godzin 6.
10. Nauczyciel *Franciszek Aubertin* Naucz. Języka i Literatury Francuzkiej w Uniw. Jagiell. uczył w Liceum Języka Fran-

cuzkiego uczniów ze wszystkich klass na 3 Oddziały podzielonych godzin 10.

11. Nauczyciel *Ignacy Kowalski* OO. PP. Mag. Adjunkt Licealny zastępował Professorów w wypadkach Statutem oznaczonych.
12. Nauczyciel *Ludwik Zawadzinski* Adjunkt Licealny uczył Arytmetyki w kl. I i II godzin 8 i zastępował Professorów w wypadkach Statutem oznaczonych.

W r. b. szkolnym 184 $\frac{1}{2}$ dla nabycia wprawy w Nauce Jeometrii praktycznej, uczniowie kl. V. zdjęli plan posiadłości ziemskiej zwanęj *Kawiorzy* z przyległą częścią błon i pól należących do Czarnej Wsi.

Uwaga. Uczęszczanie na lekcye Języków Niemieckiego, Rossyjskiego, Francuzkiego i Rysunków, według Statutu Licealnego z r. 1833, zostawione jest wprawdzie do woli uczniów, czyli raczej ich Rodziców lub Opiekunów; lecz uczeń zapisany z początkiem roku szkolnego na którykolwiek z tych przedmiotów naukowych, obowiązany jest równie jak i na obowiązkowe regularnie uczęszczać, i z taką samą jak i do obowiązkowych przykładać się pilnością. Uczniowie, odznaczający się pilnością i postępem w naukach obowiązkowych i nadobowiązkowych, mają pierwszeństwo do wszelkich prerogatyw szkolnych i dobrodziejstw, jakimi są: Nagrody, Pochwały, wsparcie Borkarném zwane, korrepetycye i t. p. — Uczniom Licealnym wolno jest uczyć się prywatnie Języków: Niemieckiego, Rossyjskiego, Francuzkiego i Rysunków; lecz jeżeli do udziału prerogatyw szkolnych, jak wyżej, chcą być przypuszczeni, i w Cenzurach i Świadectwach szkolnych, mianowicie w Świadectwie dojrzałości (*Maturitatis*) mieć postęp zapisany, obowiązani są zastosować się do Uchwały W. Rady Uniw. Jagiel. z r. 1835, przy Programmacie szkolnym z t. r. drukiem ogłoszonej, i według Statutu Lic. §. 13 zdawać z tych przedmiotów examina półroczne przed Prorektorem i właściwymi Nauczycielami.

ROZKŁAD GODZIN
NA POPIS PUBLICZNY
Uczniów Liceum Krakowskiego Śtój Anny
Z ROKU SZKOLNEGO 184 $\frac{1}{2}$ PRZEZNACZONYCH.

Po odbytém Nabożeństwie, Spowiedzi i Komunii Ś. rozpoczyna się Popisy publiczne w Amfiteatrze Nowodworskim dnia 18 Lipca 1842 roku, i odbywać się będą rano od 8 do 12, a po południu od 3 do 7 godziny w następującym porządku:

Msza Ś. codziennie rano o godzinie 7 $\frac{1}{2}$.

Dnia 18 Lipca 1842 Poniedziałek.

<i>Przed Południem</i>		<i>Po Południu</i>	
KLASSA I.		KLASSA II.	
Nauka Religii i Moralności		Nauka Religii i Moralności	
	od 8 do 8 $\frac{3}{4}$		od 3 do 3 $\frac{3}{4}$
Język Polski	— 8 $\frac{3}{4}$ — 9 $\frac{1}{2}$	Język Polski	— 3 $\frac{3}{4}$ — 4 $\frac{1}{2}$
Język Łaciński	— 9 $\frac{1}{2}$ — 10 $\frac{1}{2}$	Język Łaciński	— 4 $\frac{1}{2}$ — 5 $\frac{1}{2}$
Arytmetyka	— 10 $\frac{1}{2}$ — 11 $\frac{1}{4}$	Arytmetyka	— 5 $\frac{1}{2}$ — 6 $\frac{1}{4}$
Historya i Jeogr.	— 11 $\frac{1}{4}$ — 12.	Historya i Jeogr.	— 6 $\frac{1}{4}$ — 7.

Dnia 19 Lipca Wtorek.

<i>Przed Południem</i>		<i>Po Południu</i>	
KLASSA III.		KLASSA IV.	
Nauka Religii i Moralności		Nauka Religii i Moralności	
	od 8 do 8 $\frac{1}{2}$		od 3 do 3 $\frac{1}{2}$
Język Polski	— 8 $\frac{1}{2}$ — 9	Język Polski	— 3 $\frac{1}{2}$ — 4 $\frac{1}{4}$
Język Łaciński	— 9 — 10	Język Łaciński	— 4 $\frac{1}{4}$ — 5

Matematyka	— 10 —	10 $\frac{3}{4}$	Język Grecki	— 5 —	5 $\frac{1}{4}$
Fizyka	— 10 $\frac{3}{4}$ —	11 $\frac{1}{4}$	Matematyka	— 5 $\frac{1}{4}$ —	6
Historya i Jeogr.	— 11 $\frac{1}{4}$ —	12.	Fizyka	— 6 —	6 $\frac{1}{2}$
			Historya i Jeogr.	— 6 $\frac{1}{2}$ —	7.

Dnia 20 Lipca Środa.

Przed Południem

KLASSA V.

Nauka Religii i Moralności	od 8 do	8 $\frac{1}{2}$
Język Polski	— 8 $\frac{1}{2}$ —	9 $\frac{1}{4}$
Język Łaciński	— 9 $\frac{1}{4}$ —	10
Język Grecki	— 10 —	10 $\frac{1}{4}$
Matematyka	— 10 $\frac{1}{4}$ —	11
Fizyka z Jeogr.		
Fizycz.	— 11 —	11 $\frac{1}{2}$
Historya z Jeogr.	— 11 $\frac{1}{2}$ —	12.

Po Południu

z Nauk dowolnych.

Od godziny 3 do 7 z Języka
Niemieckiego i Rossyjskiego.

Dnia 21 Lipca Czwartek.

*Przed południem od 8 do 12 popis z Języka Francuzkiego
i Rysunków.*

Po południu dnia 21 i dzień 22 Lipca Piątek, przeznaczone są na zapisanie zdań w Cenzurach i ułożenie listy uczniów zasługujących na Nagrody i Pochwały.

Dnia 23 Lipca w Sobotę z rana o godz. 9tej rozdane będą uczniom celującym Nagrody i Pochwały, a odczytanie Promocyj nastąpi w dniu otwarcia roku szkolnego 1843.

Po rozdaniu Nagród i Pochwał udadzą się uczniowie do Kościoła Ś. Anny na podziękowanie Bogu za szczęśliwe ukończenie r. s.; a po odśpiewaniu *Te Deum*, udzielone będzie przez miejsco-

wego Kapellana uczniom udającym się na wakacye religijne błogosławieństwo.

Po południu dnia 23 Lipca i dni następnych odbędą się examina piśmienne i ustne uczniów do pobierania prywatnej Edukacyi przez Prorektora upoważnionych.

Dnia 19 i następnych Września 1842 r. odbywać się będą examina ścisłe (*Maturitatis*) piśmienne i ustne z uczniami Klasy V. kończącemi Kurs Nauk Licealnych.

Dnia 28, 29 i 30 Września odbywać się będą wpisy uczniów na rok szkolny 184 $\frac{1}{2}$ według formalności prawem wskazanych.

Mikołaj Tyrchowski

Prorektor Lic. Ś. Anny.



SPIS DARÓW
NA UPOSAŻENIE BIBLIOTEKI
LICEUM KRAKOWSKIEGO Ś. ANNY
W ROKU SZKOLNYM 1844 WNIESIONYCH.

W. Bazyli Szwarz Dr. Med. i Chir. ofiarował dzieła następujące:

1. C. Cornelii Taciti Opera Latina cum versione Gallica. Francofurti 1612.
2. Bibliothecae Rhetorum Liber Dramaticus, auctore P. Gabr. Francisco Le Jay e Societate Jesu, editio III, An. 1753.
3. Novum Lexicon Graeco-Latinum in Novum D. N. J. C. Testamentum. Lipsiae 1746.
4. *Εγχειρίδιον χριστιανικὸν περιέχον μίαν σύντομον ἐξηγήσιν τοῦ Θεοῦ Ναοῦ etc. Ἐν Βιέννῃ, 1803.*

W. Ignacy Kowalski OO. PP. Mag. Adjunkt Liceum Ś. Anny

1. Methode Polonaise par A. Muchalski. Paris 1837.

W. Hieronim Mecherzyński Mag. Fil.:

1. Titii Livii Patavini Historiarum libri. Amsterdami 1633.
- P. Jan Radwański* Kand. Med. w Uniw. Jagiellońskim:
1. Valerii Maximi Dictorum Tactorumque Memorabilium Libri IX. Amstelodami 1690.
 2. Nouvel abrégé de la Grammaire Grecque sixième édition corrigée et augmentée par M. Furgault à Paris 1789.
 3. Menschenlehre oder System einer Anthropologie von Gottfried Immanuel Wenzel. Linz und Leipzig 1802.

4. *Physiologia* albo krótko zebrane lekcye elementarne o naturze i własnościach duszy, w **Warszawie 1786 r.**
 5. *Kurzer Entwurf der Lehre von der Electricität.* Saltzburg **1787.**
 6. *Euklids Elemente die ersten vier Bücher.* Vien **1808.**
 7. *Fizyka* X. Józefa Osńskiego S. P. przerobiona z najnowsze-
mi odkryciami, pomnożona przez X. Jana Bystrzyckiego S. P.
Tom I r. **1810**, a II r. **1806** w **Warszawie.**
 8. *Traktat początkowy czyli początki Fizyki* przez Maturyna Ja-
kóba Brissona z edycyi drugiej w r. **1797** wydanej, z fran-
cuzkiego na polski język przetłumaczony przez Wincentego
Chojnickiego Tom I i II w **Wilnie 1800 r.**
 9. *Przepis Kommissyi edukacyjnój narodowej na szkoły woje-
wódzkie.*
W. Aubertin Franciszek Nauczyciel języka i Literat. fran-
cuzkiej w Uniwersytecie Jagiell. i Liceum:
 1. *Le Maître Italien, ou La Grammaire Française et Italienne*
de Veneroni à Basle chez Jean Schweighauser. **1791.**
 2. *Voyage de deux Français en Allemagne, Dannemarck, Suède,*
Russie et Pologne fait en 1790—1792 T. I et II, à Paris
chez Dessenne Imprimeur — Libraire. **1796.**
-

NIEKTÓRE POSTRZEŻENIA
NAD OBECNYM STANEM
M A L A R S T W A
I WIADOMOŚCI
O CELNIEJSZYCH WSPÓŁCZESNYCH ARTYSTACH
EUROPEJSKICH.

Olbrzymi postęp nauk i umiejętności, znakomicie przyczynił się do wzrostu i udoskonalenia sztuk pięknych. Malarstwo u ludów starożytnych, nie we wszystkich przedmiotach w obecnym udoskonaleniu tej nauki wytrzyma porównanie. Nie będziemy na teraz opowiadać dziejów tego kunsztu; nie wyszczególnimy zasad rozmaitych szkół, ani rozbiierać będziemy osnowy głównych rodzajów malarstwa historyczno-religijnego, portretowego, krajowidoków i życia towarzyskiego, tak zwanych (*Tableaux de genre*). Na chwilę tylko, namiętnie ulubiony pędzel, krajowidokom rodzinnym i portretom poświęcony, na spoczynek przeznaczylimy: ażeby wywleczając się z powinności publicznego Nauczyciela tej mozolnej nauki, w tym przygodnym piśmie, skreślić niektóre postrzeżenia nad obecnym stanem malarstwa; a wymieniając dzieła najcelniejszych artystów europejskich, zagrzać i umocnić wytrwałość młodych zwolenników, do tej pięknej, szlachetnej, mozolnej, a czasem niewdzięcznej nauki.

Jak we wszystkich wiadomościach ludzkich, tak też i w sztukach nadobnych, w obecnym stuleciu Francya, usiłuje utrzymać przewagę nad innemi narodami europejskiemi. Do tego celu dobiega przez liczne instytucye publiczne, a powszechnienie rysun-

ku i malarstwa na celu mające, a mianowiciej téż, stopień szczytności w téj nadobnej sztuce, wyjednywa sobie, przez wystawy publiczne arcydzieł swych najcelniejszych mistrzów.

Włochy, skończyły swój zawód pod względem klassyczności. Francya w swych siłach, za nadto zaufana, do kresu swéj chwały w sztukach pięknych, odwrotną postanowiła dobiedz metą, i postępując za natchnieniem poezyi i harmonii, *romantyczność* obrała za najwyższy punkt drugostronnej otsateczności swych usiłowań. A wyższe nad same namiejętności talenta, niektórych jéj artystów, usiłują świat stary, z odmłodniałym kunsztem jak najszykowniej i jak najtrafniej pogodzić.

Nie wchodząc w tryb, którym kunszt malarski postępuje we Francyi, zniewoleni jesteśmy przytoczyć tu niektóre myśli z recenzyi wystawy w *Luwrze w r. 1838 przez P. Gautier napisanej*; w której ten niepospolity znawca, oceniając talent *P. Zieglera*, jednego z celniejszych artystów Francyi, mówi o stanie malarstwa i o saméjże wystawie w sposób następujący: „Krytycy zwykle wpadają w osobliwszy przesąd względem wystawy obrazów w Luwrze, obwiniają ją o wyrodzenie się, i zawsze ją znajdują niższą od wystawy upłynionego roku.“

Gdyby to twierdzenie było prawdziwém, już dawno szkoła francuzka byłaby wróciła do stanu dziecinnego, a najstawniejsi mistrze, nie byłiby do czego innego zdolni, jak do rysowania oczów i początków, podług *Lemira* rytowanych. Jest to dawny zwyczaj oczerniania terażniejszości na korzyść przeszłości, rozumie się przez to, że ostatnie dzieło malarza lub poety jest zawsze to, co zrobił najgorszego.

Homer, już był za swoich czasów uważał się na to, że ludzie znikczemnieli i zubożeli.

Wystawa ta godna jest innych wystaw. Liczymy na niéj 20 celniejszych obrazów. Powie ktoś, że 20 celujących obrazów

w dwóch tysiącach, to nie jest wiele, bo się téż nie okrywa arcydziełami mila muru co rok.

Pamiętka dawnych szkół nowemi obrazami zasłonięta naturalnie przychodzi na myśl, jak na tablicy którą zetrzeć można (palimpseste). Strofa Pindara, epigramma Katula, znowu się pokazuje pod zżółkniałym atramentem jakiego przypisku lub rozdziału. Portret Tycjana przebija się przez Dubuffa, Rembrandt, Van Ostade przez Bijarda lub przez Franquellina. Ale nie trzeba zapominać, że jeden tylko był Tycjan, że zawsze jeden tylko będzie Rafael, i że niesprawiedliwością byłoby wymagać od malarzy, przypadkiem wziętych doskonałości w pewnych względach, i wyboru galeryi ze wszystkich mistrzów świata składającej się w okresie 5ciu lub 6ciu wieków zbieranej.

To za zasadę położywszy, przyznajmy, że szkoła francuzka jest na dobrej drodze. Odwrotne działanie (reaction) romantyczne kolorystów, przez wyższość mistrzowską P. Ingres wydało najlepsze skutki.

Lubo już wprzód szarawa bladeść szkole francuzkiej zarzucana, ożywiona została ambłą wenecką i minią flammandzką. Zgłębiono umiejętność pełnego nakładania farby, źródła palety pomnożone zostały i tony kolorów rozciągnęły się o kilka oktaw; ale przez te gwałtowne usiłowania, ażeby wpływało słońce i krew w wstrzemięźliwość nieco bladą szkołę francuzkiej; rozjaśniły się w wielu miejscach obrysy (Contours) aż nadto słabe, żeby się miały oprzeć temu zamętowi i w wielu obrazach pochwały godnych, farby przerywały linie i przekraczały je w tęczy i powikłanych pryzmatach.

Wpływ Pana Ingres i jego tak dokładny rysunek, oparł się szczęśliwie temu napadowi Chromatyki, i gdyby nie on, byłyby obrazy tylko słonecznymi widmami, a to przez wstręt, do wyrznanego malowania Dawida i jego naśladowców, który tak bardzo

oddalał młodych wznowicieli od czystej linii i rysunku zewnętrznych krawędzi.

Jaskrawi kolorysty upojeni ultramarynem, zielonym kolorem z Werony, lakami winnemi i cynobrem krwistym schylili pokutujące czoła przed Panem *Ingres*, który ich posypał szczyptą popiołu, jak ksiądz chrześcijański posypuje karnawałowe maski. Mistrz ten, wskazał tych wszystkich biesiadników na najściślejszy post pustelniczy, zostawił im na palecie niegdyś upstrzonej jak ogon pawia, tylko kolor czerwony pruski, kobald czarny z pestek. *Zurbaran* i *Lesuer* nie byliby lepiej zrobili. Pierwiastkowi artyści dawni malarze w kamiennym tonie nie ograniczali się na sposobach malowania, tak ubogich i prostych. Zabronione było młodym wykrztom stanąć przed Rubensem, a ci którzyby przechodząc spojrzeli na obraz wielkiego kolorysty, byliby źle widziani w szkole i uważani za profanów lub podejrzanych. Anioł Fiezoła, Fra Bartholomeo, Peresgino, a nadewszystko Rafael, mianowicie w pierwiastkach swoich, byli wybrani za jedyne wzory prawdy i piękności. Ingrysty okazywali się bardziej pogardzającymi jak Ludwik XV dla szkoły niderlandzkiej i flamandzkiej, mówili z pychą: „Precz ztąd te szkaradne małpy!“

Ta surowość trwała 3 lub 4 lata. Szarawość kamienia łupka, żółtość łosiosa, były pielęgnowane z nieporównanym zapamiętaniem. Jednakże nie słuszenieby ktoś sądził, że te obrazy ze świetnych odcieni tak ogołoczone miały zły koloryt, były one w swej bledości i żółtawości harmonijne, a harmonia jest najpiękniejszym przymiotem prawdziwego kolorysty, chociaż świetność odcieni stanowi kolorystę w oczach większości.

Wielu młodych z pomiędzy romansowych szaleńców, przeszło do czystego rysunku i zostali zapalonemi Ingrystami. Nauczyli się od tego mistrza wybierać linię i trzymać jej się zapamiętale, w jej zagięciach najniedościglejszych; nauczyli się sztuki zewnętrznego

obrysu do tego stopnia, że czysto odrzynali toczyste formy ciał i sylwety; nadzwyczajny wypadek: widzieliśmy przez niejaki czas obrazy nacechowane bogomyślnością gotycką.

Giotto i Cimabue byliby się zdawali poganami i ludźmi zmysłowemi w porównaniu z niemi. Ponieważ łatwo sobie wystawić można, że P. Ingres zastanawiając się nad Rafaelem nie chciał sięgnąć niżej jak do 16go wieku; jego uczniowie z przesadą studentom właściwą, sięgali prosto do Pinturicia, do Orkany, do Buffa ma-leo a nawet do Barnabassa i Bizzamano illuminatorów bizantyńskich.

Ale szczęściem zbytki nie długo trwają, wszystkie te temperamenta kolorystów wybladłych i poskromionych ścisłym postem przez P. Ingres, zaczęli około świąt Wielkanocy, uczuwać wielki do mięsa apetyt; ich krew z większą szybkością krążyła i powróciła na ich lica bladością katolicką okryte. Włosy co spadały prosto i wyprężone były jak u Dantego, zakręciły się w loki światowe; wywołane odcienie, znowu się zjawiły na palecie. P. Ingres zdziwiony tą rozwiozłością, gniewał się i przemawiał do nich z wrodzoną sobie wymową i szaleńcem, i groził swoim niewiernym uczniom, że się oddali od nich na wysoką górę, uczniowie z płaczem padli mu do nóg i przyrzekli, że się na zawsze wyrzekną szatana i jego przepychów. Ale nie długo dotrzymywali i mimowolnie wrócili się do najnaganniejszych odcieni.

P. Ziegler, co jest teraz mistrzem pierwszego rzędu, był z liczby tych znarowionych uczniów. Będąc zagorzałym podżegaczem do niespokojności kolorystów, wrócił do P. Ingres, gdzie odbył za swoje zbytki pokutę, potem znowu polubił światło, pojechał uczyć się Wenetów i w wielkich szkołach włoskich, i z tych wszystkich nauk wydożyła się szeroka i śmiała oryginalność.

Obrazy jego dane na wystawę w roku 1838, były następujące: *Giotto zapatrujący się na rękopisma kolorowane w pracowni Cimabuego*, odpowiada łunie światła oszczędnej i umiar-

kowanęj; jest to figura wytworna lecz cienka aż do chudości, rączki dziecinne szczupłe i słabe, ale rysunek śliczny, profil delikatny, obrys dokładny, obejmujący barwę lokalną z nadzwyczajną prostotą.

Otóż to są symptomata, po których poznać się daje wpływ prawie samowładny P. Ingres; jednakże koloryt, lubo przygaszony już jest buntowniczy i zbliża się do ciemnej zorzy obrazów hiszpańskich.

Święty Jerzy obalający smoka, okazuje nam że P. Ziegler powrócił do zamiłowania kolorów, świetność wenecka błyszczy w tym obrazie; czujemy w nim ogniste promienie Gurgiona i fantastyczny układ Tiepola; zbroja Ś. Jerzego jest cudownie malowana, pancerz posiekany czerwonawymi odblaskami (reflex) i koszula pancerna tu i owdzie łuskowana, nagłe połyski światła sprawiają zupełne złudzenie, a gdyby wyraz mógł być zastosowany do rzeczy nieżyjącej, możnaby powiedzieć, że to jest złoto żywe. Nic nie pozostaje z P. Ingres, jak tylko rysunek ścisły i dobitny, którego świetni zwykle nie mają kolorysty; z tego powodu P. Ziegler odłącza się wyraźnie od wielu innych, i osobne miejsce zajmuje w szkole tegoczesnej, umie on zachować prostotę sylwety, i lokalność tonu, nie nie utracając z jego żywości.

Daniel w rowie ze lwami daje poznać po szerokości pęzla, po wspaniałej spokojności układu, że w przeciągu tego czasu jak odmalował Ś. Jerzego aż do tego obrazu, P. Ziegler poświęcił się pracy pomnikowej i kierował wielkimi machinami; jakoż P. Ziegler odmalował w kopule Ś. Magdaleny niezmierny obraz symboliczny, w tej chwili prawie ukończony wraz z izbą deputowanych przez Eugeniusza Delacroix. Jest to zapewne to co mamy najlepszego z obrazów pomnikowych; ta kompozycja przez swój ton jasny i nikły, przypomina najjaśniejsze malowania na świeżym tynku, a ten ton bardzo jest dobrze zastosowany do architektury kościoła i nie będzie jedną z najmniejszych jego ozdób, rachując w tym

obrazie przeszło 120 figur, a po kopule panteonu i suficie Herkulesa w Wersalu, jest to największy obraz jaki znają we Francyi.

Jeden wierszyk nastreczył Panu Ziegler pobudkę do obrazu którego recenzya piszemy:

„Pan Bóg zesłał swojego Anioła i zamknął paszczę lwom, ponieważ się uniewinniłem przed Nim.“ Układ obrazu jest bardzo prosty — Daniel z głową w odwrot przechyloną przez wpatrywanie się z zachwyceniem, z otwartemi rękami, dłońią ku niemu obróconą na znak dziękczynienia, zajmuje środek kompozycji, której jest szczytnym punktem; ubrany jest w sukni żołnierskiej (chlamis) z materji brunatnej z szérokiemi i mocnemi fałdami. Co się tycze tuniki, słyszeliśmy niektóre osoby czyniące ten zarzut: że nie jest rzeczą podobną do prawdy, żeby Daniel potężny Sattrap i Minister Babilonu wspaniałego miasta, był ubrany w tak ubogą suknię.

Ten zarzut pochodzi z niewiadomości obyczajów wschodnich. Najpierwszą jest rzeczą na wschodzie jako kraju pełnym zewnętrznego zbytku, że urzędnikowi dysgracyonowanemu, ministrowi oddalonemu zdzierają suknie i okrywają go włosiennicą z sierci wielbłąda, podobnież: jak wdziewają zaraz kafnat czyli kurtkę honorową na człowieka którego spotka łaska panującego. Z drugiej strony, Daniel dowiedziawszy się o swoim upadku, mógł sam porzucić swoje suknie, to jest zupełnie w piérwiastkowych obyczajach, i nic pospolitszego w księgach świętych jak te wyrazy: *„Odebrawszy tę smutną wiadomość, potargał swoje suknie w kawałki“* ten więc zarzut jest bezzasadnym.

Anioł ubrany w białą suknię z żółtawemi odblaskami pozłoczoną, zatrzymuje lwy skinieniem głowy rozkazującym. Głowa w profilu widziana, i zanurzona w światłocieniu promienistym jest bardzo rzadkiej piękności w obrazach szkoły tegoczesnej. Wszystkie linie brwi, powiek, nozdrzy, ust, są delikatne, schowane, zasłonięte, w łuk wewnątrz zakrzywione, co nadaje głowie charak-

ter poważnego wdzięku bardzo znaczący, w stylu prawdziwie mistrzowskim. Ten Anioł nie jest podobny do kobiety, chociaż ma zupełnie jej piękność i zupełnie jej młodość, nie jest to także młodziwiec, jest to oddzielna istota; słowem jest to Anioł biblijny. Jego żrenica walczy blaskiem i stałością z żrenicą żółtą i wyskrzonną lwów, jak tarcza miedziana, na której słabiej wzrok i zatrzymuje się przytępiony. Jak drugi Marcin może ich odurzyć i zmagnetyzować oczami; przed tém białém zjawiskiem z żółtawymi włosami, nieznaném powiewem unoszonemi, oświeconemi przez wyziewy i promienie, przed tą pieszczotliwą i przejrzystą ręką, stare lwy cofają się mruczając, zwieszają swoje ogromne łby kudłate i powoli zamykają czerwone paszcze: Akt posłuszeństwa trudny do otrzymania od zgłodniałych lwów, które tam czują przy sobie wcale świeżego proroka.

Niektórzy krytycy nie chwalą groźnego Anioła. „Jego obecność (mówią) już powinna być dostateczną, żeby się na ziemi pokładły srogie zwierzęta najbardziej rozjuszony, ponieważ wszechmocność Boga nie potrzebuje tylu usiłowań żeby się okazała.“ Odpowiemy na to: że Anioł nieruchomy nie byłby zrozumiany, i od téj chwili jak myśl materyalizują, to jest, jak wystawiają istotę wyższą w postaci ludzkiej, potrzeba nadać téj osobie ruch i gesta ludzkie.

Bóg Pisma Ś. Jehowa, Elohim Sabaoth, bożek wojny oddaje się wcale innéj zapalczywości i wpada w nieumiarkowanie poruszeń ciała wcale innych jak są ziemskie. Lwy są bardzo piękne, bardzo dokładnie uważane, i doskonale odmalowane; nie są to lwy dziwaczne, z niezmierną grzywą, rozdziawiem paszczy do prawdy niepodobném, z wargami dziwacznie pomarszczonemi, z grzbietem kościstym i tak wydatnym jak grzbiet żaby wytrzebionéj i na suchém miejscu rozciągnionéj; są to prawdziwe lwy z siercią płową, nakszałt przyczerńiałéj miedzi, ich jaskrawe oczy błyszcżą się jak złoto, którego daleki blask, zdaje się przez głowę przechodzić i w głębi jaskini przyświecać, ich grzywa w loki zakręcona, nakszałt

peruki Ludwika XIV, ich wielkie czoło, pełne guzów zmysłność okazujących, ich nos prosty i prawie człowieczy; słowem są to najpiękniejsze żyjące istoty stworzenia.

Malowanie P. Ziegler odznacza się wielką delikatnością pędla i jego pociągu, głowa Anioła od spodu oświetlona i cała rozjaśniona odbłaskami żółtawymi i niebieskawymi, malowana jest z wielką umiejętnością i zręcznością, włosy nadewszystko przedziwne mu się udały, jest to politura asfaltem wydobyta, jest płótno miejscami obnażone, szczecianym pędzlem jest to traf i szczęście zadziwiające, mają ślnienie błyszczące, połysk wydrapany, i iskrzący się tych pięknych kędziurów płowych przez Rembrandta udawanych, skrzydła białe nieco przeplatane tu i owdzie piórami w odcienie i ożywione laką smirneńską, są delikatne, ale mocne, tak rozwinięte jak żagle, iż mogłyby unieść ciało z którego wyrastają.

Zastanawiamy się nad temi przymiotami, ponieważ są co raz rzadsze, i że liczne obrazy poniekąd pełne zalety, zeszpecone są przez malowanie niegładkie i chropowate, dzikie i umyślnie grubo zrobione. To pochodzi z pewnego przesądu, że niektórzy krytycy z dalekim wzrokiem (presbiop) usiłują potępiać staranne wydanie czystej formy, i zręczność w wypracowaniu materyalnym, jak gdyby znajomość języka i sposobów sztuki mogła szkodzić wewnętrznemu natchnieniu i wstrzymywać objawienie myśli. Cóżkolwiek na to mogą powiedzieć estetycy i twórcy czynów bajecznych; pierwszym przymiotem malarstwa jest to, żeby było malarstwem; dość prosta prawda a której nie należałoby ogłaszać.

Daniel w rowie ze lwami jest jednym z najdoskonalszych obrazów na tej wystawie; jest to obietnica pełna nadziei i pewna rękojmia dla niecierpliwiej publiczności, która jeszcze nie widziała ogromnych obrazów w kościele Ś. Magdaleny.

Za nadto zapuścilibyśmy się w uwagach naszych, gdybyśmy idąc śladem P. Gautier, ocenić usiłowali dzieła artystów nam współczesnych we Francyi, *Horacego Verneta*, największego bitew, koni,

a dziś już i historycznego malarza, czego sami świadkami w jego pracowni byliśmy. *PP. Gigoud, Riesener, Eugeniusza Delacroix, Pawła Delaroche, Eugeniusza Deveryi, Klemensa Boulager, Andr. Brune*, znanego *Ingres* i wielu innych w zawodzie historycznym. *Steubena, Langlois*, znanego *Adam*, co do bitew i koni. *Gudena, Lepoittevin, Coignet, Villeneuve, Perrota* i wielu innych w zawodzie krajozrytków i marin. *Dubuffa, Ari Scheffer* i wielu innych w zawodzie portretowym, ogółem artystów niepospolitej chwały.

Lecz aby przekonać o ile szkoła dzisiejsza francuzka obecna mimo swęj głównej cechy wygórowanej do ostatnich granic romantyczności, usiłuje pogodzić nowe formy z typami starych szkół Rzymu, weźmy na chwilę pod ścisły rozbiór nieporównanego Delacroix obraz np. *Medei* ściganęj, w chwili, gdy zamysła zamordować swe dzieci.

„Głębia obrazu wystawia położenie miejsca dzikie i puste, jest to pewny rodzaj wąwozu pełnego odłamów, i widać tylko ukośny kwadrat nieba, na jednym rogu płótna jak przez okienko z piwnicy; wielkie skały wznoszą się pionowo, na przodzie pedzają się jak skorpiony, albo czołgają się jak węże długie rośliny włóknowate, z kończystemi listkami, z ostremi cierniami, mające postać straszną i jadewitą. Medea zadyszana, ze sztyletem w ręku, w sukniach w nieładzie, zdaje się że chce z obrazu wyskoczyć, dwoje pięknych dzieci zawiesiło się u jęj ramion; nie nie jest niebezpieczniejszego jak postawa tych dwóch figurek. Sprzeczność rumianności o nie się nietroszczącęj, która się rozwija na wydatnych i atłasowych licach tych biednych ofiar, z zielonkowatą i zbrodniczą bladością ich występnej matki, pełna jest największej poezyi. Głowa Medei pokazuje się w profilu, ponieważ wstecz się ogląda chcąc widzieć tych co ją ścigają. Charakter nie jest starożytny, jeżeli się ma rozumieć przez to nos prosty pionowo z czołem zarysowany, wargę krótką i ściśnioną, podbródek wklęsły jak na medalach; ale jest chytra, przebiegła i złośliwa jak głowa jaszczurki; wielki cień

który ją na dwie części przedziela, a który powszechnie ganiono, podług nas przyczynia się do tragicznego efektu, kładąc jej na głowę dyadem ciemności. Nic piękniejszego widzieć nie można, jak piersi, kibić, ramiona i ręce tej figury, ciało jest jasne, białe żółtawe, srebrzyste, rozgrzane żółtawemi odbłaskami, wyświeżone przejrzystością różową i niebieskawą, tak żywe, drgające, płomienistego obrysu, pełność farby tak wyrównana, tak śmiało zacięzana i rozprowadzona, że Rubens i Jordans, owi xiążęta koloru ciała, dokładniejby go wydać nie zdołali. Ramiona Medei zdają się poruszać i dźwigać mnóstwo dzieci, chociaż ich jest tylko dwoje; a te, są cudami życia, zdrowia i koloru. P. Delacroix często tak malował, ale nigdy wyborniej.

Daléj następują: obraz bitwy pod Taillebourg, kobiety algierskie, Sardanapal, śmierć biskupa w Liege, święty Sebastyan strzałami przeszyty, Izba deputowanych, Fanatycy w konwulsjach w Tangerze i t. d.

P. Eugeniusz Delacroix jest jeden z najśmielszych malarzy w tej epoce, ma on pewną niespokojność i pewną śmiałość geniuszu, i żądze doświadczania sił swoich we wszelkich przedsięwzięciach. Nikt bardziej nie starał się poznać siebie samego w naszym stuleciu, w którym najlichsi uczniowie mają się za wielkich malarzy od najpierwszój swojej bazgraniny. P. Delacroix zamiast trzymać się jak wielu innych malarzy poniekąd szacownych, jednój formuły naprzód obranej, i malować w stylu jednostajnym raz przybranym, zamiast ułożyć sobie pociąg pęzla łatwy do poznania, jak pociąg pióra metra kaligrafii, albo jak żelazka do wytłaczania różnych figur dawnych iluminatorów bizantyńskich. Eugeniusz Delacroix w swoim zapale dojścia do doskonałości, próbował wszystkich form, wszystkich stylów i wszystkich kolorytów; nie ma żadnego rodzaju malarstwa, którego by się nie dotknął, i jakiego szlachetnego śladu nie zostawił, nie wielu malarzy obiegiło tak obszerne koło jak Delacroix, a jego obraz już jest tak godny uwagi, jak

obraz szkoły weneckiej z pięknej epoki. Malował on obrazy na świeżym tynku (al fresco) ogromne maszyny, obrazy historyczne, rodzajowe, bitwy, wewnętrzne widoki gmachów, konie równie tak dobrze jak Gericault, lwy i tygrysy, co warte są Baryego lub Desporta.

Tyle o najpięrszych artystach Francyi w rozmaitych rodzajach malarstwa głośniejszej sławy, a którym nie tylko P. Gautier ale opinia wszystkich znawców i sędziów ku temu wybranych, niezaprzeczone pierwszeństwo oddała.

Jako niegdys uczeń Akademii Sztuk Pięknych w Uniwersytecie krakowskim, a wyzwoleniec Akademii S. P. cesarsko-wiedeńskiej, w zawodzie Malarstwa, również pracując pod przewodnictwem najznakomitszego mistrza w zawodzie krajowidoków dziś profesora *Steinfeld*, albo ubiegając się z rówieśnikami swemi i zwolennikami tej pięknej nauki w owej stolicy, gdzie ten rodzaj malarstwa do najwyższego stopnia jest posunięty; pomiłowaniem pięknego i wzniosłego, bardzo często wiedziony na plac publicznej wystawy co do malarstwa w Wiedniu, jako też zwiedzając w różnych czasach pracownie najpięrszych jego artystów i galerie publiczne, miałem sposobność oglądania i oceniania piękności arcydzieł tej stolicy, a jakie wypadki z mnogich czytań pism przygodnych i własnych dostrzeżeń o płodach dzisiejszych artystów Austrii otrzymałem, takowe w tém miejscu, do publicznej wiedzy podaję.

Że zaś Anglicy w dzisiejszych czasach w malowaniu portretów i krajowidoków, a mianowicie wodnemi kolorami (*Aquarellą*) są pięrszemi, przez nadzwyczajne zgłębienie nauki chromatyki i chemii, zobaczymy jaki wpływ szkoła ta wywarła na niektórych najcelniejszych artystów wiedeńskich.

Poprzestaję tu na zacytowaniu jednego *Lawransa*, który w naszych czasach, zrobił wstrząśnienie zasad w malowaniu portretów swemi arcydziełami, uważając rzecz z innego znowu stanowiska, zamiast obponowania karnacyi zewsząd prawie kolorem czarnym

czyli podwyższania jej brakiem kolorów przyległych jak u Wandyka, wprowadził świetność i kolory we wszystkie accessoria nie szkodzącą głównemu przedmiotowi, ale mu nowego blasku dodającą, gdzie mu tém trudniej wypadało zyskać panowanie. Szkoła ta, której w dzisiejszych czasach pod względem kolorytu tego najważniejszego przymiotu malarstwa wlewającego weń krew i życie, pierwszeństwo się należy, mając powinowactwo z najpięrszemi artystami Wiednia, wydała dziś żyjącego *Daffingera*, który wrodzonym geniuszem potrafił malowanie miniatur na kości słońowej i na papierze aquarelle, tak uzacnić, że mu się nie tylko pomiędzy żyjącymi ale nawet starożytnymi pod względem gustu, układu i zgłębienia tajemniczej gry światła i kolorów, a nadewszystko genialnego, zdaje się że nie ludzką ręką, wykonania, słusznie pierwszeństwo należy. Oddają mu go nie tylko znawcy, ale nawet mnóstwo artystów, którzy nie są skłonni do widzenia rzeczy czarno. Znany on jest prawie całej Europie.

Zjawiony mistrz *Fryderyk Amerling* w malowaniu portretów, a bardziej scen życia towarzyskiego (*tableaux de genre*), który ostatnie swoje wykształcenie po bytności we Włoszech Londynowi winien, bawiąc w Wiedniu przez lat blisko 9, błyszczał, nieznana prawie dzisiejszym, genialnością uczucia i wykonania wszędzie na wystawach gdzie się jego obrazy pojawiły, roznosił urok i podziwienie, słowem w wykonaniu dokazał tego co dotąd znawcy sztuki i professyoniści za niepodobne poczytywali.

Nie czuł on w sobie powołania do obrazów religijnych ani historycznych, lecz w rodzajowych, idąc za natchnieniem serca, wybierał sceny życia towarzyskiego nie w rodzaju flammandzkim ani drobiazgowym, gdzie więcej niezwykłej kunsztowności i delikatności malowania, mało szlachetnej i pięknej natury, a tém mniej wzniosłych przedstawień postrzegamy; ale wprowadzając figury wielkości naturalnej, (czego najwięcej dla trudności unikają artyści) umiał im nadać piętno wdzięku prawie nieznane, swoim łatwym

pojedynczym, pewnym i nieomylnym pęzla pociągiem i w 6ciu częstokroć mądrze wybranych kolorach, znalazł grę i świetność niezwykłą i niedostępną. Amerlinga jeden wielki pociąg pęzla zamyka w sobie wiele części tak doskonale spojonych, o które to spojenie i szczęśliwe w całość połączenie, napróżno artyści milionem pociągnięć się starają, słowem jest to u niego rzadki przykład ręki wielkiemu uczuciu zupełnie posłusznój; wylewa on swoje uczucia na płótna, na których duch jego w upodobanych kształtach natury się przeobraża, łącząc do nadzwyczajnego wykonania uczucie wdzięku twarzy, tak rzadkie u największych artystów.

Widziałem między wieloma jego obrazami i portretami, młodą rybaczkę spoczywającą na brzegu skalistym, pod cieniem buków, których majestatyczne pnie korą srebrzystą okryte, prawie naturalnej wielkości dochodziły. Młoda a śliczna kobieta w stanie prostoty, obudzona ze snu ruchem widać dziecięcia tulącego się do piersi, na pół otwiera, a już z przymileniem swoje długorzęse, pełne uśmiechu czarne i duże oczy, włosy w bukle układające się, ale w ślicznym nieładzie, cudnie są malowane, zdaje się że sam pęzel, tak jak wietrzyk po nich igrał i one utworzył. Jój okrycie w głębokich fałdach, skutkiem ręki dziecinniej widać wydobytych, po większej części z białego płótna złożone, niesłychaną przezroczystością i siłą światła rannego, na wypukłościach opartego mamia; widać przez fałdorzut, kształt ślicznej kobiecej figury, a nogi do kolan obnażone, są tak pięknej formy i kolorytu, jak mi w tegoczesnych obrazach widzieć się nie zdarzyło. Widać w nich wybór części pięknej natury, która tylko w umyśle i sercu Amerlinga swoją wymyśloną całość znalazła; w tle obrazu widać łódź unoszącą daleko młodego rybaka, który wczesnego ranku używa dla swojego już zatrudnienia. Cała figura rybaczki na pierwszym planie będąca jest wystawiona w wielkim perspektywicznym skróceniu zadaniu tak trudnem, z którego tylko Amerling mógł wyjść szczęśliwie.

Obraz jego oryentalki, którego drugi exemplarz znajduje się w zbiorze Ministra Hr. Kolawrata, ściągnął podziwienie wszystkich oglądających; o wielu innych obrazach możnaby dużo mówić, lecz zakres pisma nie pozwala.

Ostatnią bytnością w Wiedniu, widziałem w belwederze obraz świeżo nabyty, wystawiający zbrodnia stanu.

Syn Doży weneckiego, oskarżony o zdradę przeciw ojcu, wyprowadzony z więzienia, okuty, trzymany na łańcuchu przez oprawcę, na kolanach błaga litości przed obliczem ojca, w którym poważnym starcu widać walkę sprawiedliwości z miłością rodzicielską; jest to moment w którym on odchodzi, odwracając twarz od syna, uciążony boleścią, której w tej chwili zdaje się że nie zniesie. Głowa sędziwa starca z brodą, okiem pełnym wyrazu, ale uciśnionem dużemi i opadającemi powiekami, mającego rysy twarzy charakterystyczne i szlachetne, wyższą duszę osłaniające, rękami rozłożonemi nareszcie daje znak: „niech się stanie.“ Matka obecna z rozdwojonem uczuciem, z wlepionem okiem w ojca i syna ściskając ręce z rozpaczny zapłakana, chciałaby widać jeszcze odwrócić obecne nieszczęście, — a żona oskarżonego obraz ślicznej i niezwykłej kobiety, cudnie uformowanej (tu dopiero wywarł całą swą sztukę artysta), przyciska mechanicznie dwoje dzieci z każdego boku obydwoma rękami, sama mając twarz i oczy wlepione w męża, jakby go sama moralnie wyrwać chciała z nieszczęścia; ona nie płacze już, ani żadnej konwulsyjnej zmiany w jej twarzy nie dostrzegamy, jej jednak duże i pełne wyrazu oczy zdają się już być pozbawione wilgoci od płaczu, słowem jest to piękność podkopana, a jednak taka piękna w swęj formie i wyrazie, że ta jedna figura z dziećmi byłaby dostateczną do wyciśnienia łez u widza; nieco głębiej w obrazie widać nieubłaganego sędziego, który od kobiet niedostrzeżony, skinieniem wielkiego palca daje znak oprawcy trzymającemu za łańcuch, że wyrok zapadnięty, i kara niecofniona.

Cóż za harmonia panuje w całym tym obrazie, jakież umiejętnie złożenie tych dwóch grup, których środek zajmuje Doża, jakież figury szlachetne i rysunek zajmujący, sposób malowania mistrzowski i koloryt niejaskrawy, ale do téj smutno poważnej sceny zastosowany, a nadewszystko charaktery: nie pozostaje mi miejsca do rozbierania szczegółów, ale twierdzić mogę, że nikt z nieprzytępieniami zmysłami i czuciem, nie może bez rozrzewnienia oglądać tego obrazu. Autor jego nazwiskiem Hajer znajduje się nateraz w Medyolanie, a obraz ten przez N. Cesarza Austrii za niepospolitą sumę do belwederu przed rokiem został nabyty.

O malarzach krajobrazów, które w téj stolicy pod względem prawdy i natury, są na bardzo wysokim stopniu, i innych główniejszych rodzajach malarstwa, zostawiam sobie na później.

A oprócz powyżej wymienionych artystów, wieleby tu przytoczyć należało o innych w całej Europie powszechniej sławy używających, a mianowicie: w Bawaryi, Niemczech i krajach północnych, którzy dziełmi swemi kunszt malarstwa uzacnili, a ich prace najpiękniejszą przyszłość zwiastują, ale zakres pisma niniejszego, w tak rozległą nie dozwala zapuszczać się ośnowę; rzeczy na teraz opowiedziane mogą się nazwać sprawiedliwie przyszłemi podwalinami kunsztu malarskiego i są probierczym kamieniem, że ta umiejętność z każdą chwilą się doskonali, że artyści nie zasnęli w starożytnych popiołach, że każda godzina jest hasłem nowéj pracy, nowych usiłowań około tego nadobnego warsztatu, i że ty kochana młodzieży, tak wielkimi i szlachetnymi przenikniona wzorami, starać się będziesz usiłowaniami swemi, odpowiedzieć oczekiwaniom dostojnego Rządu krajowego Władz Edukacyjnych, i tego ziarna, które ci przychylna ojcowska ręka podaje nie zmarnotrawisz, nie zniweczysz, ale przeciwnie owoc twego usiłowania na twój pożytek i na kwiat wonnej wdzięczności dla krainy naszej zamienisz. — Pisałem w Krakowie d. 5 Lipca 1842 r.

Jan Nep. Głowacki.

